

Rok nowej normalności, po którym z rozrzewnieniem wspomnimy jeszcze tę starą, normalną normalność



Koniec roku, to czas podsumowań i wieszczzenia. Jak się prowadzi taki dzienniczek, jak mój, to jest to spore ułatwienie. Po prostu sięga się do zeszłorocznych podsumowań i wróżb i patrzy się czy i co się sprawdziło. I już w tym momencie widać pustkę stojącą za taką postawą – i co z tego, że się wiedziało co się zdarzy? I tak się zdarzyło, zaś głos wołającego na puszczy, „że wilki idą” słyszy tylko taki sygnalista jak ja i garstka podobnych do mnie wołaczy, zaś stadko ostrzeganych owieczek dalej potulnie żuje trawkę propagandy ciesząc się z kędziorków wełny przekonań marszczonych powiewem zdarzeń, które stają się powoli runem strzyżącej je historii. Moja sława żadna, wieszczy do planowania nie biorą, zaś prorokowanie jest przysłowiowo ostracyzmowane przez społeczeństwo. Tu wszyscy przywołują [przykład Kasandry](#), której nikt nie słuchał, ta zaś skończyła jako nałożnica swego ciemiężcy. Mnie bardziej przekonuje [los Laokona](#), który zginął za swe słuszne przepowiednie, zaś ostrzegani przyjęli to za karę od bogów, znak, że się mylił. Ale, kurde, ciężko się powstrzymać od wieszczenia. Choćby dla rzadkiej satysfakcji, by jakiemuś interlokutorowi, co biadoli „kto to wiedział?”, albo „trzeba było mówić” – pokazać swoje zapiski z nawoływań wśród

głuchych. Tak po prostu, żeby nie było.



Postaw kawę

A więc co się spełniło z moich [przewidywań na ten rok](#), czynionych rok temu? Co do świata, to rozszerzenie się napięć międzynarodowych w formę osmatycznej III wojny światowej potwierdziło się. Co prawda chyba nikt nie prorokował rok temu takiej skali konfliktu w Gazie, ale gróźnienie wojny na Ukrainie w stagnację a la I wojna światowa sprawdziło się. Tak samo rozszerzenie się oddziaływania działań globalistycznych, [wzmożenie roli WHO](#) stało się potwierdzonym faktem kolejnych kroków planowanego procesu. Co do Europy to też wszystko wedle planów – sanitaryzm stał się coraz bardziej nachalnym pretekstem do wprowadzenia kontroli społeczeństwa, implementacji paszportów nie tylko szczepiennych oraz ewidencji stanu i przemieszczania się ludności. Potwierdziły się też przewidywane ciągoty federacyjne Berlina przebranego w szaty unijne. Czego nie przewidziałem, to marcowego dealu Bidena z Sholtzem polegającego na powierzeniu Niemcom roli amerykańskiego prokurenta na Europę. Co, zdaje się, zaważyło również na wyniku wyborów w Polsce. Tu nic nie przewidywałem co do rezultatu elekcji, tylko wychodziło mi jedno – jak nie przewrócimy tego przysłowiowego stolika, to właściwie nic się nie zmieni co do służebnej roli Polski. Zmieniają się tylko, jak mawia gaśnicowy poseł, klęczniki.

No dobra, większość przepowiedni się sprawdziła i, jako że dobrze mi idzie, to można – z powyższymi zastrzeżeniami o daremności tego czynu – pokusić się o rzut oka za horyzont roku 2024. [Jak tu już pisałem](#), będzie to rok wyborczych sekwencji, ponad 2 miliardy ludzi wybiorą sobie władzuchnę. Dla nas najważniejsze etapy to styczniowe wybory na Tajwanie (tak, tak – dla nas, bo ich wynik to może być przyspieszenie

eskalacji konfliktu USA-Chiny), potem szybka piłka z naszego podwórka, czyli sekwencja wybory samorządowe w Polsce i wybory do Parlamentu. Pierwsze super ważne, bo może to być jeszcze bardziej żałosne w skutkach przeniesienie walki totémów partii plemiennych na władzę na dole. Potem przyjdzie zdyskontowanie wyników antyunijnych ciągów, czyli wybory do wykastrowanego Parlamentu Europejskiego. Następnie mamy małą perypetię z wyborami prezydenta na Ukrainie, jeśli dojdą one w ogóle [do skutku](#). I zwieńczenie tego maratonu pod koniec roku – wybory na prezydenta USA. Te ostatnie dla nas bardzo ważne ze względu na możliwą zmianę zainteresowania Amerykanów wojną na Ukrainie i rewizji zaangażowania USA w naszej części kontynentu.

Co do naszego podwórka, to wieszczę zaognienie się wojny plemiennej (choć to się wydawało niemożliwe przy jej poziomie) do fazy zagrażającej integralności państwa. Mamy bowiem do czynienia z sytuacyjnym traktowaniem demokracji. Jak obecna władza miała ją przed rokiem 2015 to mówiła, że demokracja to większość w głosowaniu, jak ją po 2015 roku straciła, to demokracją stała się już nie większość w głosowaniu, ale przestrzeganie trójpodziału władzy, chuchanie na instytucje oraz trzymanie się procedur i zwyczajów. Jak się 15 października wajcha przestawiła, to znowu mamy, że większość może wszystko. Koszulki z napisem KONSTYTUCJA można już odwiesić do szafy na pamiątkę, lub konieczność doń powrotu, zaś rządzi dziś rympał, czyli polityka faktów dokonanych (dodam – przez silnych ludzi). Czy to się będzie rozszerzać na następne [akcje pt. „Wejście”](#) do innych instytucji – zobaczymy. W kolejce stoi „trybunał Przyłębskiej” w odróżnieniu do Trybunału Konstytucyjnego Rzeplińskiego, który nigdy tak nie był nazywany, choć równie takim był. Potem jest ostateczne rozwiązanie kwestii neo-KRS-u i wejście z buta do NBP.

Czy lud na to pozwoli? A co on ma w ogóle do gadania?! „Kiedy Padyszachowi wiozą zboże nikt nie martwi się o los myszy”, [mówi powiedzenie](#). Nikt tam więc [jagodnego suwenira](#) nie

będzie się pytał o zdanie. Jednak jak myszy na statku zaczną podjadać rzeczzone zboże, to objawi się faza surowości i nie jedno jeszcze zobaczymy. No, bo co lud może? Popatrzmy: mamy ultrasów, którzy by jeszcze bardziej podkreślić dintojrę na Kaczorze. Furda tam z Konstytucją, bo ta przecież nie przewidywała rządów PiS-u i potrzeby sprzątanina po nim. To dowodzi sytuacyjnego podejścia do złotoustych idei demokracji, którą można włączać i wyłączać na żądanie. Mamy też [lud jagodny](#), który nie widzi, że coś jest nie tak, albo widzi i wypiera, bo musiałby przyznać, że się pomylił i to w tempie dwóch miesięcy od aktu zawierzenia do jego blamażu. A więc brnąć będzie w rozszerzającą się akceptację końskich dawek neodemokracji dozowanej przez rządzących.

Po drugiej stronie mamy małpę w klatce. Przypomnę tę figurę polskiej sceny politycznej. Narodziła się za czasów Platformy Pierwszej, kiedy do roku 2015 wystarczyło tylko przejechać prętem po klatce, by siedząca tam małpa, ku uciesze gawiedzi, rzuciła się wściekła na kraty. Do 2015 roku siedział w klatce PiS i wystarczyło tylko przejechać prętem po pamięci śp. Lecha Kaczyńskiego i jego brat robił z siebie pośmiewisko, zamiast ofiary. Jak mu ktoś w końcu przemówił do rozsądku i małpa się zacięła z reakcją, to można było zobaczyć już tylko to, że jakiś debil wali prętami po klatce. W polskiej martyrologii sympatii do ofiar bieguny się więc zmieniły i role się pozamieniały. Poniżana w milczeniu małpa dostała banana władzy i jej miejsce w klatce zajął Tusk. Numer z prętem działał doskonale w drugą stronę, aż się role znów odwróciły. Teraz PiS znowu siedzi w klatce, zaś Tuski jadą po kratkach prętem uchwał sejmowych, zaś pisowska małpa znowu skacze do krat z wściekłym pyskiem. Stąd moja teza, że w Najjaśniejszej, dopóki ta będzie plemiennie pogrążona w wojnie polsko-polskiej, bawimy się w tę naprzemienną zabawę w klatkę i pręt. Tylko, że widzowie muszą coraz więcej płacić za takie widowisko. Tak nam chyba zejdzie, może nie do końca kadencji, ale na pewno do końca tego przyszłego roku.



Postaw kawę

Jacy z tego wyjdziemy? To zależy, bo popatrzmy jaki może być mój następny wpis na koniec 2024 roku. Taki podsumowujący. Że co się stało, że wszystko się rozprzęgło, że polskie państwo stanęło na skraju niewydolności już nie tylko organizacyjnej, ale i wspólnotowej? A tak może być. Dualizm sądów, pozaustrojowa jazda na rympał i główny rak – przyzwolenie na to części społeczeństwa, dla której cel uświęca środki. Psucie państwa może dojść do form nieodwracalnych, osłabiając Polskę i wydając ją na żer zewnętrznych sił i wpływów.

A to mamy politycznie zagwarantowane. USA tak czy siak pójdą stąd, zostawiając nas na pastwę federalizujących Europę Niemców, wyraźnie tęskniących do powrotu do romansu z Rosją. Tusk witany w Brukseli, już bez żadnej żenady, jako „meldujący wykonanie zadania”. Podłączenie się do fali centralizacyjnej, akceptacja zieloności, tęczowości, a co najważniejsze – dalszej fiskalizacji ze strony Brukseli to proces już widoczny. Bez żenady, w pierwszych dniach nowej władzy. A co po drugiej stronie? Łże-opozycja. Próba zawłaszczania wszelkiej merytoryki i formy sprzeciwu przez eunochowy PiS. Ten, który fałszywie zajmuje miejsce alternatywy dla nowych rządów, którą nie jest. Nie jest, bo protestuje przeciwko decyzjom, które sam przecież podejmował.

To tak jak z protestami przeciwko przejęciu TVP. Nowi robią to na rympał, ale z drugiej strony stoją tacy sami grzesznicy przeciwko wolności słowa. Mówią o pluralizmie, jakby walka dwóch przeciwstawnych dwójpółówek medialnych wypełniała definicję wielości poglądów i opinii. To był tylko duopol, czyli cwańsza forma zblatowanego monopolu. Jakbyście wy tam Lichockie uprawiali pluralizm w TVP, a nie cenzurę, to sam bym dzisiaj stał na Woronicza. I tak było z wyborami. Dlategoście dostali bęcki, bo nie byliście koncyliacyjni. 100% władzy,

albo nic, na prawo-lewo od nas tylko ściana, a więc zamknęliście się w klitce własnych idei. To się dwa razy udało, ale do trzech razy sztuka. I tak może być przez cały 2024 rok. Będziemy mieli fałszywą alternatywę dla władz, obarczoną imposybilizmem wtórnym – rządzą potwory, ale tylko my możemy to zmienić. Kto tego będzie próbował bez nas, albo nie daj Boże, przeciw nam, to zdrajca i podskórny tuskownik. Czyli znowu monopol, tym razem na opozycję. I życie polityczne w Polsce ustanie, zakonserwuje się w pokracznych formach obciachowego show sejmowego, dowodzonego przez marshowka rotacyjnego.

Pamiętam te czasy, kiedy łudziliśmy się, że jak odejdzie pandemiczne szaleństwo, to już gorzej być nie może i wyjdziemy na światło może nie normalnej normalności, ale normalności nowej, bo przecież po pandemicznym resecie nic nie mogło zostać takie samo. I miało być tak, że nie mogło być już gorzej. A jak mówi klasyk, trawestując – było cieszyć się pandemią, bo nowa normalność będzie o wiele straszniejsza. I tak się kroi ten nasz nowy rok, prorokuję, że może nie najgorszy, bo takie kierunki zawsze mogą zaskoczyć. Jak pamiętam nieczęsto zdarzały się podsumowania, że spodziewano się gorszego roku, a zdarzył się całkiem dobry. Teraz mamy okres naporu – większość przepowiedni, i tak katastroficznych, okazuje się przestrzelona w swym optymizmie.

I czego tu życzyć sobie i Państwu, a zwłaszcza swoim dzieciom i wnukom, na ten Nowy Rok przy takich kasandrycznych, ups... laokonowych wnioskach? No, może tego, byśmy się nie wstydzili świata, jaki przekażemy swoim następcom. Jeśli bowiem nasza indywidualna perspektywa każe nam godzić się na to wszystko, to niech chociaż odpowiedzialność za tych, których powołaliśmy na świat zepsuty naszymi zaniechaniami, będzie dla nas busołą na ten rok i bodźcem do działania.

Jerzy Karwelis



Postaw kawę